

Krystyna Poklewska

Czym kuzynem jest Pantofel?

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 32, 179-185

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRYSTYNA POKLEWSKA

CZYIM KUZYNEM JEST PANTOFEL?

Narratorka *Pantofla, historii mojego kuzyna*, wspominała: w słotny, jesienny wieczór w salonie jej rodziców pojawił się niezwykły gość, daleki krewny pana domu — „obdarty, biedny, bosy wszedł do sali, ale tak naturalnie, z taką spokojnością na twarzy, z taką szlachetną dumą”, że wzbudził od razu zainteresowanie, „najżywszą litość”, a przy bliższym poznaniu — szacunek¹. Był to co prawda „człowiek słabej woli, śmieszny, dziecinny”, ale i szlachetny, mądry, wykształcony, pełen altruizmu, humanitarnych uczuć i dążeń. Świat swych wartości nosił we własnym wnętrzu, nie było w nim nic z agresywności i ofensywności, wręcz przeciwnie — cechowała go bierność, nieśmiałość, wrażliwość. W zetknięciu ze światem, z ludzką zbiorowością ponosił nieuchronnie klęski. Był zawsze „sam wśród ludzi”, gdyż jedni nim pogardzali, inni śmiali się i kpili, inni jeszcze wykorzystywali jego łatwowierność, safandulstwo, naiwność.

Autobiograficzna spowiedź bohatera wprowadzała czytelnika nie tylko w psychikę człowieka „słabej duszy”, ale i w krąg relacji indywiduum—zbiorowość, przedstawiała niezaczepną i nieodporną jednostkę jako „igrzysko obojętności swych bliźnich”. Autoanalizę *Pantofla* otwierały rozważania nad charakterem człowieka, który zależeć musi „od natury, wychowania i okoliczności społecznego życia”. Z okoliczności własnych narodzin, z atmosfery rodzinnego domu wywodził bohater swe najwcześniej ukształtowane cechy — „smętność, bojaźliwość, uczucie własnej niemocy, zbytęzną wstydlivość”, wszystkie (jak pisał) „przymioty ludzi dobrych, tkliwych, lecz słabych i nie mających żadnej woli”. Ogromnych postępów w nauce nie mógł okazać z racji nieśmiałości i lęku, był ofiarą wszystkich kolegów w szkole, gdyż nie miał — koniecznych dla współżycia w zespole — sił fizycznych i odporności psychicznej. Rzekomy przyjaciel Albert okazał się wyrachowanym spryciarzem: doznany zawód (pierwszy, ale

¹ L. Szt y r m e r, *Pantofel, historia mojego kuzyna*, [w:] *Pantofel. Frenofagiusz i Frenolesty*, Poznań 1959, s. 10. Wszystkie dalsze cytaty według tego wydania.

nie ostatni w życiu) pogłębił jeszcze kompleks niższości „Pantofla”. „Zdało mi się (zapisał), że jestem zbyt upośledzony, zbyt niższy od innych ludzi, ażeby ktokolwiek mógł się do mnie przywiązać”. Późniejsza kariera urzędnicza nie wyrobiła w panu Wincentym O. (onym-że „Pantoflu”) żadnych nowych cech charakteru, była serią niepowodzeń i porażek, gdyż „urzędnik bez charakteru podobny jest do człowieka śpiącego, może on mieć i zdatność, i uczciwość, i gorliwość, ale jakież z nich użytek?” Pocięgę odnajdywał bohater w samotnych spacerach wypełnionych marzeniami, „w naukach i literaturze”; z jego dorobku intelektualnego korzystali jednak z reguły inni:

Niektóre moje rękopisma przepadły u mnie, sam nie wiem, jakim sposobem, a potem wychodziły na świat drukowane bez mej wiedzy i pod cudzym imieniem. Przywłaszczyciel z grzeczności przysyłał mi jeden egzemplarz w podarunku.

W życiu codziennym był pan Wincenty fajtlapą, niedorajdą i tchórzem. Sam siebie oceniał krytycznie, umiał spojrzeć na siebie okiem innych, dlatego też w sądach swych o ludziach był wyrozumiały i sprawiedliwy, nie chował uraz i nie zaciął się w gniewie. W swym cichym, smutnym życiu, w którym wszystko szło nie tak, jakby chciał, odnajdywał dobre strony i istotne wartości. Zdolny był zarówno do cichego uczucia, jak i do wielkiej, bezinteresownej miłości. Dla ocalenia lekkomyślnej i egoistycznej żony zdobył się — raz w życiu — na energię i wytrwałość.

Ona kiedyś — pisał o zmarłej Konstancji — wlała tyle szczęścia w moje serce, że i sto lat cierpienia nie mogłoby przygłuszyć we mnie miłości, którą jej poświęciłem. Oddałem się jej zupełnie, nie pytając, czy będzie dla mnie aniołem pocieszycielem, czy katem.

Pojawienie się pana Wincentego O. (zwanego powszechnie Pantoflem) w witebskim salonie było jednocześnie momentem narodzin nowego bohatera w naszej XIX-wiecznej literaturze. Jego twórcą był „dziwny okaz Polaka i w swoim rodzaju nie mniej dziwny człowiek”², Ludwik Szyrmer, debiutujący *Pantoflem* (pod pseudonimem swej żony Eleonory) w petersburskim almanachu *Niezabudka* w roku 1841.

W momencie debiutu literackiego był już Szyrmer człowiekiem dojrzałym i doświadczonej: dźwigał na sobie trzydzieści dwa lata dość niezwykłego życia. Składały się na nie urazy wyniesione z rodzinnego domu, przeżycia związane ze służbą wojskową w Kozienicach (gdzie trafił jako dyplomowany oficer artylerii po Szkole Aplikacyjnej w Warszawie), doświadczenia wojny polsko-rosyjskiej z lat 1830—1831 i następnie kilku miesięcy niewoli w okolicach Wiatki. Składała się na nie decyzja wstąpienia

² K. Czachowski, *Między romantyzmem a realizmem*, Warszawa 1967, s. 288.

do „wojska egzystującego”, czyli armii rosyjskiej, podjęta w maju 1832 roku, i cała dalsza kariera sztabowa rozpoczęta studiami w Akademii Wojskowej w Petersburgu, znaczone coraz to wyższymi awansami aż do stopnia generalskiego (u schyłku czynnych lat). Na życie to składało się przebywanie w stolicy carów — w Petersburgu, kontakty bliższe i dalsze z tutejszą inteligencją, z obyczajami, kulturą i literaturą reprezentowaną i tworzoną zarówno przez środowisko polskie, jak i rosyjskie w czwartym i piątym dziesięcioleciu ubiegłego wieku.

Petersburg owych lat był bastionem władzy carskiej i symbolem potęgi imperium rosyjskiego. Władzy i potęgi opartej na rozbudowanym systemie policyjno-spiegowskim i wielostopniowym układzie administracyjnym, w którym wzajemna zależność pionków i figur biurokracji wykluczała samodzielność, aktywność i odpowiedzialność jednostek. W tym mieście „miedzianego jeźdźca” żyła dość liczna kolonia polska: tworzyli ją studenci z „zachodnich guberni” Rosji (czyli z dawnych ziem litewsko-ruskich Rzeczypospolitej) oraz Polacy w służbie carskiej, często wychowankowie Uniwersytetu Wileńskiego, bądź nie wyzbyci do końca liberalno-organicznikowskich złudzeń, bądź uznający istniejący stan rzeczy za nieodwołalny i w związku z tym lokujący się jak najwygodniej na szczeblach drabiny władzy. Ukazywały się polskie pisma i almanachy: „Tygodnik Petersburski”, „Bałamut”, wspomniana *Niezabudka*, organ młodzieży studenckiej. Sztyrmer, choć zasilał kolejne tomy *Niezabudki* swymi utworami, choć w roku 1842 nawiązał współpracę z „Tygodnikiem Petersburskim”, z kolonią polską bliższych stosunków nie utrzymywał. W swych zainteresowaniach literackich daleki był zarówno od regionalizmu młodzieży, jak i od tradycjonalizmu koterii petersburskiej skupionej wokół „Tygodnika”³.

Środowisko inteligencji rosyjskiej, wśród której się obracał, rzeczywistość epoki Mikołaja I skłonne było traktować bądź jako realizację piekła na ziemi i oceniać jedynie w kategoriach groteski (jak Gogol), bądź jako miejsce kaźni ludzkiej osobowości skazanej na ostateczne poniżenie za niepopelnione winy (jak Dostojewski)⁴. Koniec liberalizmu Aleksandra I, klęska dekabrystów, nieustanna presja biurokratycznej i policyjnej maszyny, cały reakcyjny kurs Mikołajewskiej polityki wśród skupionej w znacznej części w Petersburgu inteligencji rosyjskiej wywołał uczucie nie-

³ Charakterystykę czasopism polskich wychodzących w Petersburgu oraz — po trosze — charakterystykę tamtejszej kolonii polskiej daje M. Inglot w pracy *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruskich w latach 1832—1851*, Warszawa 1966.

⁴ Świadomość i obyczajowość inteligencji rosyjskiej w czwartym i piątym dziesięcioleciu ub. wieku przedstawia sugestywnie R. Przybylski w pracy *Dostojewski i „przekłete problemy”*, Warszawa 1961.

powrotnej przegranej. Zaczytywano się w *Bohaterze naszych czasów* Lermontowa, naśladować cynizm, nonszalancję i ironię „zimnego” Pieczorina; beznadzieję i smutek topiono w pijackich orgiach, szukano śmierci na Kaukazie, urządzano bezsensowne pojedynki... Świat zdawał się tonąć w chaosie, nie było nic pewnego, trwałego, naprawdę cennego. Jak żyć? — pytano się wzajemnie szukając gorączkowo odpowiedzi, recepty na życie w kosmarze. I oto z negacji zewnętrznego świata, z niemożności ukazania jego sensownej całości narodziło się w literaturze, wiernej towarzyszce naszych wątpliwości i rozterek, zainteresowanie mikroświatem przeżyć i doznań zwykłego ludzkiego indywiduum. Nowy bohater nie był płomiennym marzycielem i buntownikiem wczesnych lat „byrońskiego” romantyzmu, lecz człowiekiem wpłatanym w wir obcego mu, nieprzyjaznego świata. W utworach tzw. rosyjskiej szkoły naturalnej był to często mały urzędnik opisany „od zewnątrz” w perypetiach biurowego i domowego życia. W wielkiej prozie Gogola, w utworach młodego Dostojewskiego ten sam mały urzędnik piastował w swym wnętrzu ludzkie marzenia i dążenia budzące litość i szacunek. Niszczony przez „świat” zachowywał swą autonomiczność, niepowtarzalność własnych przeżyć i ludzką godność.

Oto Akakiusz Akakiewicz Baszmaczkin (w polskim przekładzie J. Wyszomirskiego nazwany Kamaszkinem), bohater Gogolowskiego *Szynela*. „Urzędnik od przepisywania”, wieczny radca tytułarny, niepozorny, biednie i brudno ubrany, nie szanowany, nie lubiany, nie zauważany przez nikogo. Z własnej pracy uczynił Baszmaczkin twierdzą przeciwko naporowi zła, nędzy, beznadziejności codziennego bytowania: właśnie w starannym, dokładnym przepisywaniu dokumentów „zwidywał mu się jakiś własny, urozmaicony i przyjemny świat”⁵; gdy kpiny młodszych kolegów, ich „nieludzkość” i „rozjuszony chamstwo” przekraczały granice odporności wewnętrznej Baszmaczkina, zdolny był tylko do wyszeptania prośby-skargi: „Prześcieńcie. Czemu mnie krzywdzicie?” Aspiracje Akakiusza zgodne były z małym kręgiem spraw, w którym się nieustannie obracał: punktem kulminacyjnym akcji *Szynela* jest zrealizowanie wielomiesięcznych zabiegów i długotrwałych marzeń (dodających życiu blasku, czyniących je ciekawszym i weselszym) — uszycie nowego służbowego płaszcza. Lecz oto pech prześladowuje małego urzędniczka: płaszcz zostaje mu zrabowany, a „cały świat”, „inni”, przedstawiciele ludzkiej zbiorowości, porządku, władzy, prawa stają wobec jego nieszczęścia obcy, obojętni, kamienni, w najlepszym wypadku — zdawkowo współczujący. Mur ludzkiego egoizmu wobec katastrofy (w ma-

⁵ M. Gogol, *Szynel*, przeł. J. Wyszomirski, [w:] *Wybór pism*, Warszawa 1954, s. 234. Wszystkie dalsze cytaty według tego tłumaczenia.

łym świecie Baszmaczkiną utrata szynela to naprawdę kataklizm) bardziej niż petersburski mróz przyczynia się do śmierci urzędnika. Śmierć nie kończy jednak opowiadania: narrator *Szynela*, gawędziarz i plotkarz, ktoś (jak się wydaje) ze sfery bliskiej Baszmaczkinowi, nieco ironiczny i kpiarski w stosunku do bohatera, choć — w odróżnieniu od innych rozumiejący go i współczujący mu — opowiada dalszy ciąg historii, szeptaną uliczną wieść o upiorze urzędnika pośmiertnie odbierającego sprawiedliwość: zdzierającego ze wszystkich, bez względu na rangę i stan, rozmaite płaszcze. Przejmująca historia o utraconym marzeniu wcielonym w nowy szynel otrzymała wymiar groteski: w niezwykłym przez „wieść gminną” świecie skrzywdzony zyskiwał zadośćuczynienie dzięki zastosowaniu prawa pięści.

W kilka lat po *Szynelu* Gogola (1841) narodziła się pierwsza powieść Fiodora Dostojewskiego *Biedni ludzie* (1844)⁶. Był to romans w listach: wyłaniała się z nich historia miłości niemłodego urzędnika, Makarego Diewuszkina, do biednej i pokrzywdzonej Warienki Dobrosiełowej. Diewuszkin, podobnie jak jego starszy brat Baszmaczkin, był pośmiewiskiem w urzędzie, gdzie pracował od trzydziestu lat bez awansu, kaligrafując biurowe pisma. W dziurawych butach, podartym ubraniu, w nędzy i poniżeniu codziennego życia Diewuszkina zabiegał przede wszystkim o to, co było dlań najważniejszym atrybutem człowieczeństwa: o zachowanie ludzkiej godności. Prześmieszki w biurze, chichoty współlokatorów, szykany gospodyni mieszkania znosił pokornie i potulnie, w myśl maksymy, że „człowiek do wszystkiego się przyzwyczai”. Jeżeli do trudności, kłopotów, niewygód przyznawał się — to półgłosem, bagatelizująco. Surowo osądzał wścibstwo narratora *Szynela*: wdzieranie się w tajemnice cudzego prywatnego życia, odkrywanie nędzy Baszmaczkinów było dlań nie do przyjęcia. Życie bowiem prywatne, doznania wewnętrzne — to niedostępna dla innych, ścisła klauzura każdego człowieka. Pielęgnował w sobie Diewuszkina nieśmiałość, acz silne uczucie do biednej Warienki: na skromne prezenty dla niej wydawał zaszczędzone ruble i kopiejki, drżał o jej zdrowie i jej opinię, a lekając się (słusznie) braku wzajemności, skrywał przed dziewczyną i sobą samym uczucie, nazywając je „czystą ojcowską przyjaźnią”. Czuł się odważny, silny i dobry, gdy mógł okazać troskliwość, czułość, opiekunostwo, choć w gruncie rzeczy był wzruszająco bezradny wobec przeciwności życia. „Bezlitosne prawa świata” były dlań nienaruszalne: pozostawało przystosowanie się do nich i odnalezienie w sobie samym choć małych okrucich zadowolenia, pogody, może nawet — szczęścia. Nietrwale to i ma-

⁶ F. Dostojewski, *Biedni ludzie*, przeł. A. Stawar, Warszawa 1955. Cytaty według tego tłumaczenia.

leńkie, zawsze bowiem istnieje potrzeba wymiany myśli i uczuć z innymi, ci zaś odgradzają się wzajemnie od siebie murem egoizmu, niewrażliwości, obojętności, pozostawiając jednostki w rozpaczliwej samotności, w straszliwej niedoli. Wyjście za mąż Warienki było zrujnowaniem z tak wielkim trudem zbudowanego sensownego i celowego życia małego urzędnika.

Jak się wydaje, powołany do życia przez Ludwika Sztjrmę Pantofel należy właśnie do wielkiej rodziny Baszmaczkinów i Diewuszkiniów. Podobnie jak oni miał znaczące nazwisko (czy przezwisko): od miękkich pantofli wywodził Gogol nazwisko swego bohatera, dodając mu i imię kojarzące się z „czułkiem”, „wrażliwcem”⁷; Diewuszkin miał w nazwisku dziewczynską czułość i wrażliwość, Pantofel zaś był „pantoflem” z racji miękkości, domatorstwa, delikatności. Wszyscy trzej wywodzili swój rodowód od wielkich i wspaniałych bohaterów romantycznych. Tamci — zbuntowani przeciw światu i rzeczywistości — przypisywali sobie prawo tworzenia na nowo, dla siebie, norm i praw, szukali wyższego sensu życia, pytali o istotę dobra i zła, piękna i brzydoty, cnoty i zbrodni. Ci — gnieceni przez świat, układ stosunków społecznych i system władzy, zachowali po swych poprzednikach poczucie własnej wartości i godności, choć wobec „zewnętrzności” żyli w defensywie, skromni, cisi, niezauważalni. Do marzeń o płaszczu, do uczucia Diewuszkińka dodawał Pantofel swoje walory wewnętrzne: rzetelną wiedzę, marzycielstwo, pogodę ducha, wyrozumiałość i wspaniałomyślność; był, podobnie jak tamci, istotą nieszczęśliwą, ale w pełni ludzką, bo odczuwającą własną odrębność i godność.

Konflikt między jednostką a zbiorowością ukazywał bezdusność, głupotę, zło zbiorowości, ale także i nieprzystosowanie jednostki, które stawało się przyczyną jej klęski. Świat — bezduszna machina i miażdżona w jej trybach mała muszka, obcy element skazany na zagładę: oto nowa odmiana romantycznego konfliktu człowieka i świata, nie rozgrywającego się już na zasadzie dumnej równowartości, jak to bywało w „byrońskich” poematach i dramatach. Wspaniały buntownik, żyjący poza uznanym powszechnie kodeksem społecznym, moralnym, obyczajowym, poza zbiorowiskiem ludzkim, na wielkich przestrzeniach morza, gór i stepów, zastąpiony został przez małego, cichego i dobrego człowieka, miażdżonego przez świat i jego stosunki w ciasnych zaułkach Petersburga, na błotnistych uliczkach Koziencin czy dalekich przedmieściach Kalisza. Ci mali romantyczni bohaterowie o złym i niesprawiedliwym życiu, o samotności i cierpieniu wiedzieli bardzo dużo. Nie szczędzono im upokorzeń, z reguły stawiani byli w „głupich sytuacjach”: Baszmaczkin chadzał przysypany śmie-

⁷ Por. przypis tłumacza do *Szynele*, s. 233.

ciaami wyrzuconymi przez okno wprost na jego głowę i ramiona, Diewuszkinowi odpadał guzik w czasie audyencji u zwierzchnika, z Pantofla kpili dotkliwie koledzy, znajomi, żona. Analizujący własne doznania Diewuszkin i Pantofel (ten pierwszy w listach do Warieńki, drugi — w autobiografii) obdarzeni byli świadomością niesprawiedliwości świata, triumfów głupoty, podłości, chamstwa, wyrachowania nad rzetelną wiedzą, uczciwością, delikatnością i altruizmem. Byli tym przerażeni i rozgoryczeni (Makary raz nawet wybuchał gniewem), ale nie próbowali się buntować: w pokorze przyjmowali to, co niosło ze sobą życie i ich własny „zezowaty” los. Pogrobowcom romantycznych buntowników pozostawiona była samotność tamtych, nie wspaniała już wszakże i dumna, lecz rozpaczliwa. „Skazani na innych”, mogli przeżywać tylko złudne chwile szczęścia, by ostatecznie ponieść straszliwą klęskę: przystań, którą odnalazł Pantofel w witebskim domu swych krewnych, była także ostatnim schronieniem rozbitka.

Zarówno makrokosmos („świat”), jak mikrokosmos („indywiduum”) w literaturze, o której mówimy, uległy znamiennej deheroizacji, jednakże u Gogola—Szyrmera—Dostojewskiego obracamy się wciąż w kręgu spraw i problemów romantycznych⁸.

Czym więc kuzynem jest Pantofel? Odpowiedź została już dana: rodziną Pantofla byli „skrzywdzeni i poniżeni”, czujący i cierpiący „biedni ludzie”, obcy wobec zbiorowości i niepowtarzalni jako indywidua: bohaterowie Gogola i młodego Dostojewskiego.

⁸ O romantycznym rodowodzie „przeklętych problemów” u Dostojewskiego por. Przybylski, *op. cit.*, *passim*. Z kolei o programowo antyromantycznym charakterze twórczości Szyrmera pisał M. Inglot w szkicu *O powieściach Szyrmera w latach 1838—1844*, „Pamiętnik Literacki” 1964, z. 3, s. 53—81. Wyprowadzenie problematyki i bohatera *Pantofla* z tradycji romantycznych jest podjęciem dyskusji z tezami Ingłota.